Nr. 154 | We Lwowie Poniedziałek dnia 4 Czerwca 1888. | Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Nowe drogi.

XV.

(Nasz handel i słówko o kupcach naszych).

⊙ Jest pewna sprawa, wcale nie podrzędnego znaczenia dla interesów kraju, dla jego przyszłości materjalnej, o której jednak dziwnym sposobem we wszystkich programach pracy organicznej nad poprawą różnorodnych naszych niedostatków, zazwyczaj zapominano u nas.

Jest to mianowicie kwestja uzdrowienia stosunków handlowych w Galicji, siłą tradycji narodowej od wieków zaniedbywanych i teraz także w okropny sposób zabagnionych. Śmiało można powiedzieć, że gdy na całym świecie i po wszystkie czasy handel stanowił potężną dźwignię rozwoju dobrobytu powszechnego, to u nas, z powodu osobliwej właściwości jego ustroju, jest on raczej środkiem ekonomicznego wyzyskiwania, czyli prościej mówiąc, środkiem u b o ż e n i a przeważnej części ludności krajowej, przez ludność kupiecką, która według statystyki zatrudnia zawodowo około 300.000 ludzi, lecz w rzeczywistości przeszło dwa razy tak liczny zastęp stanowi.

Kilka liczb — oczywiście, bardzo a bardzo ogólnikowych wskaże, jak znaczne stosunkowo wartości obejmują obroty handlowe takiego kraju, jak Galicja.

Idąc znowu za p. Szczepanowskim *) przyjąć musimy wartość teraźniejszej produkcji kraju naszego w następujących cyfrach:

Przychód z roli	190	miljonów	złr.
„ z inwentarza żywego	98	„	„
„ z lasów	5	„	„
„ z górnictwa	8	„	„
„ z przemysłu i rękodzieł	40	„	„
Razem	341	miljonów	złr.

Cyfra ta reprezentuje sumę dochodu rocznego wszystkich warstw ludności kraju — obliczoną według wszelkiego prawdopodobieństwa zbyt pesymistycznie (po 53 złr. rocznie na głowę). Gdy jednak nie mamy pod ręką innej cyfry, trzymajmy się tej, jaka jest. Otóż przypuściwszy tylko trzykrotny obrót tej wartości, zanim wszystkie warstwy ludności sprzedadzą i kupią w ciągu roku to wszystko, co każdemu potrzeba, to otrzymamy już miljardową cyfrę. Jeden procent od miljarda, znaczy już 10,000.000 złr., więc z tych kilku liczb możemy powziąć wyobrażenie, jak ciężkiem to jest opodatkowaniem ludności, gdy wszelkie artykuły handlu wywozowego, przywozowego i wewnętrznego w naszym kraju, najniepotrzebniej w świecie obsiada rój faktorów i przekupniów rozmaitego gatunku, operujących bardzo często z zyskiem lichwiarskim. Któż to zliczy, ile procentów rachować u nas potrzeba w cenie każdego towaru na karb prowizji kupieckiej, zanim ten towar albo wyjdzie z kraju na targ obcy, albo też od producenta lub fabrykanta zagranicznego dostanie się w ręce konsumenta? Zastanówmy się tylko nad sumami wartości tych obrotów, a musimy przyjść do świadomości, że chociaż pewnie ciężko przygniata nas twarda ręka fiskusa, ż e j e d n a k c i ę ż a r y, j a k i e k a ż d e m u z n a s p o n o s i ć w y p a d a d l a z a s p o k o j e n i a p o t r z e b s k a r b u p u b l i c z n e g o, n i c z e m s ą w p o r ó w n a n i u z d o b r o w o l n e m o p o d a t k o w a n i e m, j a k i e w k ł a d a m y n a s i e b i e p r z e z n i e d b a l s t w o n a s z e o h a n d e l!

Jest to kwestja niezmiernie ważna, ale też i cokolwiek drażliwa, dotykać spraw handlowych w Galicji. Wiadomo bowiem, w czyjem ręku spoczywa u nas monopol handlu. Skoro bowiem rozpocznie się analizę handlu galicyjskiego, to zaraz znajdą się głosy, uderzą na gwałt, że w naszem, Bogu dzięki, tak spokojnem społeczeństwie, wywołuje się marę „antisemityzmu" — a doświadczenie uczy, że dość wypowiedzieć to słowo, ażeby wpływowe osobistości, najbardziej powołane do przewodnictwa we wszelakich pracach obywatelskich, oniemiały zaraz z lękiem zabobonnym.

Tymczasem wypadałoby podobne sprawy, gdzie w gruncie rzeczy chodzi o rachunki pieniężne, traktować nie ze stanowiska uczuciowego — sympatyj lub antypatyj do synów Izraela, ale zimno i trzeźwo. Co innego bowiem jest niemiecki antisemityzm, t. j. rasowa zawiść, której ostatecznem źródłem jest liska zazdrość o pieniądze, co innego znów przeciwna ostateczność — mianowicie małodusne usuwanie najbardziej realnych, a dla kraju ważnych spraw z porządku dziennego rozpraw publicznych z obawy, ażeby nie narazić się ze strony tego lub owego dziennikarza żydowskiego na zarzut antisemityzmu; a co innego wreszcie spokojne, wolne od uprzedzeń plemiennych lub religijnych — jednem słowem rozsądne, zastanawianie się nad sprawami, które nieodzownie wymagają krytycznego rozbioru wszechstronnego.

Do takich właśnie zagadnień, które bardzo nagląco wymagają, ażebyśmy zastanowili się nad niemi, należy analiza żydowskiego monopolu handlowego w Galicji: jego właściwości, jak niemniej także jego przyczyn i skutków, tak pod względem ekonomicznym, jak niemniej także i społecznym — i narodowym...

Naturalnie, że nie chodzi o wydzieranie żydom ich olbrzymiej przewagi nad nami w rzeczach handlu. Byłoby niedorzecznością rozpoczynać podobną propagandę. Ale nikt nie zaprzeczy, że byłoby to godziwie i rozumnie, nie atakować naszych urządzeń handlowych, że są one żydowskiemi, lecz zabrać się z męską stanowczością do zwalczania nadużyć i szachrajstwa w rozmaitych kierunkach obrotów handlowych, bez względu na to, że tu i owdzie obrazi się delikatne uczucia izraelickich potentatów handlowych.

„Czyja szkoda, tego grzech" — mówi nasze przysłowie narodowe. Nigdzie może nie da się ta maksyma trafniej zastosować, jak właśnie przy analizie niezdrowych stosunków naszego handlu. Po prostu tylko dlatego łupią nas żydowscy szachraje, iż jesteśmy niedołęgami w rzeczach rachunkowych. Kto zaś nie traci zimnej krwi przy targu, kto kupna i sprzedaże załatwia ostrożnie, przytomnie i obrotnie, ten i z żydowskimi kupcami dobrze wychodzi. Nie potrzebuje on „unikać żydów", bo najpierw szachraje z zawodu sami będą go unikali, gdyż z natury nie lubią oni mieć do czynienia z tymi, co zbyt czujnie patrzą im na kredkę,—lecz nawet i tacy kupcy, którzy zresztą wcale nie robią sobie skrupułów z tego, ażeby udrzeć jakiego naiwnego, który drzeć się daje, z rachunkowym człowiekiem będą rachowali się porządnie. Mam to głębokie przekonanie, że nikt nie zdoła nam wskazać bardziej skutecznego środka zwalczania ujemnych stron handlu naszego, jak zaprawianie ogółu kupujących i sprzedających do ścisłego rachowania się, do roztropnej oględności we wszelakich stosunkach handlowych.

Szachrajstwo w handlu zwalczajmy przezornością, a wytworzymy klasę kupców, uczciwie handlujących. W tym względzie musimy jednak zmienić nasz charakter narodowy, siłą odwiecznej tradycji odwykły od rachunkowości kupieckiej. Handel to nie zabawka; wymaga on pewnego właściwego gatunku odwagi, na której nam właśnie zbywa, mianowicie odwagi do ryzyka pieniężnego, przedsiębiorczości i nieznużonej wytrwałości w chwytaniu choćby najdrobniejszych zysków, a wreszcie i doświadczenia fachowego. To są przymioty, które moglibyśmy sobie przyswoić nie inaczej, jak tylko siłą woli i rozsądku — i p r z e z n a u k ę.

O tak! Zupełnie podobną metodą, jak staramy się o wychowanie dla przemysłu techników światłych, postępowych i gruntownie przysposobionych rękodzielników, tak samo też starajmy się o umysłowe wykształcenie młodzieży, poświęcającej się zawodom handlowym — tj. przez szkoły fachowe i przez spółki.

Wszystko, co u nas w tym kierunku robi się, są niezmiernie słabe początki, pierwsze kroki niemowlęce, chwiejne i nieśmiałe. Do takich usiłowań zaliczyć należy próby ziemiańskich spółek handlowych, parę towarzystw spożywczych, *Narodne Torhowle* i propagandę sklepików wiejskich, prowadzoną przez towarzystwo Kółek rolniczych, agitację towarzystwa kupców i przemysłowców, a wreszcie z rzadka porozsiewane usiłowania prywatne, zmierzające do wytworzenia jakiejś konkurencji w obec dotychczasowych monopolistów handlu w naszym kraju.

Młodzież ma zaś sposobność do obznajomienia się z potrzebnemi kupcowi naukami fachowemi tylko w kilku miastach: w Krakowie, we Lwowie, w Kołomyi, Stanisławowie, Śniatynie i Tarnopolu. Szkoły handlowe nie weszły jednak dotąd w system stały organizacji wychowania publicznego w naszym kraju.

Jedną z najsilniejszych zapor w uzdrowieniu stosunków handlowych w Galicji stanowi także propinacja. Dokąd szlachta, włościanie i mieszczaństwo drobne nie wyemancypuje się z teraźniejszej zależności w interesach handlowych od arendarzy propinacji, którzy stanowią najbardziej zdemoralizowany i najbardziej demoralizujący wszystko w około siebie element w klasie kupieckiej w naszym kraju, dotąd nie myśleć nam na serjo o poprawie organizacji handlu.

Z treści przytoczonych tu uwag wynika program następujący:

1. Organizacja rozmaitych spółek handlowych dla kupna i sprzedaży towarów pod warunkami, wykluczającemi przesadne zyski z tytułu pośrednictwa handlowego;

2. Fachowe szkoły handlowe, mianowicie wyższe kursa we Lwowie i w Krakowie, i handlowe szkoły uzupełniające w znaczniejszych przynajmniej miastach;

3. umorzenie propinacji.

*) „Nędza Galicji" str. 12.

Rosyjska uroczystość.

Obchód jubileuszowy 900-letniej pamiątki chrztu Rusi jest stałym tematem artykułów rosyjskiej prasy. Z uznaniem podnoszą wszystkie dzienniki stanowisko prasy panslawistycznej, rzucając jednocześnie gromy na prasę polską za jej objektywne stanowisko. Podobnież i ruskie *Diło* nie zyskało sobie łaski w obec pobożnych russkich za swoje odporne stanowisko w tej sprawie. *Nowoje Wremia* przemawiają w sposób następujący:

„Zbliżający się jubileuszowy obchód 900-letniej pamiątki chrztu Rusi powinienby, jakby się zdawało, stać się dla innych narodów słowiańskich dogodną sposobnością do uroczystego zamanifestowania duchowego swego zjednoczenia z Rosją. Chwila przyjęcia chrześcjaństwa przez naród słowiański, któremu dzieje dały osiągnąć wyższy stosunkowo rozwój ducha narodowego i potęgi państwowej, powinnaby przedstawiać pewien interes dla drugorzędnych pod względem politycznym społeczeństw słowiańskich, tak sama przez się, jakoteż z uwagi na późniejsze szlaki historyczne, jakiemi kroczyła chrześcjańska Rosja. Przeżyć 900-letni okres, okres już nie mityczny lecz realno historyczny, odpierać w tym czasie skutecznie wrogów zewnętrznych i wychodzić obronną ręką z wewnętrznych przewrotów, zachowując przytem nietkniętą wiarę chrześcjańską, tudzież jedność państwową — toć wszystko to zasługuje na nazwę tryumfu, zwłaszcza w oczach innych członków rodziny słowiańskiej. Tradycje religijne powinneby właśnie przedewszystkiem, bez względu na różnice wyznaniowe, jednoczyć jej członków rozdwojonych dzięki warunkom geograficznym i duchownym; zarówno tak, jak św. Cyryl i Metodyusz, twórcy alfabetu słowiańskiego, używają głębokiej czci wśród Słowian, tak też, zdaje nam się, ogólne i wysokie znaczenie ze stanowiska chrześcjańskiego powinien posiadać zrównany z nimi przez cerkiew apostoł Włodzimierz, jako założyciel chrześcjańskiej Rosji, mogącej słusznie być nazwaną oparciem Słowiańszczyzny.

W samej rzeczy zbliżająca się rocznica znalazła już oddźwięk w pewnych wydawnictwach czesko-morawskich. Gazeta *Kromieryzkie Nowiny* umieszcza szereg w sympatycznym tonie utrzymanych artykułów o początkach chrześcjaństwa na Rusi. Wielu Słowian austrjackich, mimo przeszkód stawianych przez miejscowe władze, przygotowywa się do wzięcia udziału w uroczystościach kijowskich. Objawów takiej sympatji prawdopodobnie będzie jeszcze więcej.

W takim czasie wyjątkowego znaczenia nabierają wszelkie „sprzeczne" głosy, wszelkie usiłowania w celu zatamowania [illegible] się już z okazji wielkiej rocznicy wszechsłowiańskiego entuzjazmu. Skoro rolę taką obiera sobie prasa polska, to mówiąc prawdę nie dziwimy się temu wcale i nie spodziewamy się po niej niczego lepszego, lubo ze względu na wiekową pamiątkę historyczną, mielibyśmy do tego niejako prawo (?). Dla czego jednak nie uważała za stosowne zachować choćby milczenia, lecz wręcz z zawiścią odezwała się o nadchodzącym jubileuszu rosyjskim pewna gazeta galicyjska, należąca wprawdzie do przeciwnego względem Rosji obozu, ale bądź co bądź „rusińska", jak sama się mianuje, to jest stojąca w bliższem o wiele powinowactwie do obchodu omawianej rocznicy, niż Polacy?

Gazetą tą jest *Diło*. Za nietaktowne swe wystąpienie, gazeta ta nagrodzona została gorącemi pochwałami dzienników polskich. Według nich: „patrjotyczny ten głos zapowiada, że Rusini powinni trzymać się zdala od zbliżającego się obchodu; żaden prawy i rzetelny Rusin, od Donu do Cisy, nie ośmieli się wziąć udziału w tym jubileuszu..."

Nie wadziłoby, aby głębiej wnikali w cerkiewne i w ogóle w duchowne życie Rosji, ci polsko-rusińscy deklamatorowie, którzy powstają przeciwko cerkwi, nie znając jej wcale, i którzy powtarzają legendy, słyszane przed pół wiekiem, a równocześnie troskliwie gromadzą wszelkie najdrobniejsze wieści o przemówieniach lub projektach papieża Leona XIII. Takim przystoi naturalnie raczej wędrować do Rzymu i całować pantofel papieski, niż uczestniczyć w cerkiewno-narodowem święcie rosyjskiem."

Zniesienie niewolnictwa.

(bl) Gdy papież Leon XIII. niedawno kapłański swój jubileusz obchodził, posypały się z całego chrześcjańskiego świata wspaniałe dary składane przez wiernych w złocie, klejnotach, drogich szatach, arcydziełach sztuki itp. Zdawać się mogło, że społeczeństwa chrześcjańskie rozmaitych państw starały się nawzajem prześcignąć w hojności i ofiarności na rzecz apostolskiej stolicy, że każde chciało jej przynieść w darze to, co miało najpiękniejszego, najwspanialszego i najużyteczniejszego. A jednak w obfitym szeregu tych darów jeden szczególną zajaśniał pięknością, najmilszym być musiał dla serca tego, któremu go ofiarowano. Był to dar cesarstwa brazylijskiego — akt, druzgocący ostatnie okowy, krępujące przeszło pół miljona ludzi, ocierający tym ludziom łzy krwawe, podnoszący ich do stanu obywateli wolnych, — dar zaiste najwspanialszy, tembardziej, że był to jeden z największych tryumfów, odniesionych przez chrześcjaństwo, że w znacznej części przypisać należy zasługę chrześcjańskim kapłanom, przez długi czas około tej sprawy z niezrównaną wytrwałością i energią pracującym.

Prawie niepodobnem do wiary się wydaje, ażeby na schyłku wieku XIX. wieku postępu i wynalazków, wieku, w którym tyle wolnomyślnych i wzniosłych idei się pojawiło, tyle z nich przeprowadzonych zostało — istniało jeszcze w jednem z państw cywilizowanych prawo, mocą którego pewna część ludności pozbawioną jest wolności osobistej, człowiek raczej za rzecz był uważanym i jako rzecz mógł być własnością drugiego, który nim dowolnie według swego kaprysu mógł rozporządzać. A jednak aż do najnowszych czasów rzecz tak się miała w cesarstwie brazylijskiem. To też historja zapisze złotymi zgłoskami imię Don Pedra II, za którego panowania niewolnictwo w Brazylji zniesionem zostało, tem bardziej, że jego to właśnie rozumowi zawdzięczyć należy, że przytem oszczędził narodowi swojemu tego obfitego rozlewu krwi, który w państwach północnej Ameryki przy rozwiązaniu kwestji niewolniczej miał miejsce. A panowanie Don Pedra II. nietylko z tego względu nazwać można dla Brazylji błogosławionym. Umiał on w przeciągu przeszło półwiekowego swego panowania, państwo swoje nietylko wywieść szczęśliwie z krwawych walk, toczonych szczególnie w pierwszej połowie tego stulecia między południowo amerykańskimi państwami, ale potrafił także wprowadzić je na pole pokojowego rozwoju. Najpiękniejszem jednakże dziełem jego jest właśnie zniesienie niewolnictwa, owoc półwiekowej przeszło wytrwałej i gorliwej pracy, jest to aureola otaczająca skronie starca, który u schyłku dni, oglądając się na długie pasmo swego życia, śmiało powiedzieć może: żyłem nie na darmo.

Walka o zniesienie niewolnictwa w Brazylji trwała już dłuższy czas, bo kilka dziesiątek lat. Podczas gdy południowe prowincje, więcej przejęte zasadą emancypacji, okazywały skłonność do podźwignięcia całych mas ludności z ciężkiej i krwawej niewoli — prowincje północne z całą zaciętością się temu sprzeciwiały. Pierwszy krok do zniesienia niewolnictwa uczyniła brazylijska korteza w r. 1850, uchwalając prawo, mocą którego handel niewolnikami miał być uważanym za rozbój morski. Był to jednakże krok jeszcze bardzo mały, bardzo powolny. 20 jeszcze z górą lat trwały walki parlamentarne, dążące do posunięcia tej sprawy naprzód, 20 lat trwały jeszcze zabiegi zacnego i niezmordowanego monarchy i prace chrześcjańskich kapłanów na tem polu, aż wreszcie w roku 1871 udało się pracownikom tej wielkiej idei przeprowadzić ustawę, postanawiającą, że odtąd już nikt nie może się urodzić niewolnikiem i że wszyscy niewolnicy z czasem uwolnieni być mają. Dalsza ważna reforma nastąpiła już prędzej, bo w roku 1875. Reformę tę stanowiła nowa ustawa wyborcza, przyznająca wyzwolonym negrom równe polityczne prawa z innymi obywatelami państwa i prawo wyboru i wybieralności. Tymczasem opinja publiczna przyzwyczaiła się już do myśli emancypacji czarnych, idea ta znajdowała coraz więcej stronników i gorących propagatorów, tak, że wkrótce zapanowała w całem państwie pod tym względem zgodność zapatrywań, wszyscy byli tego zdania, że już raz niewolnictwo zniesionem być musi. Chodziło tylko o czas, kiedy — i sposób, w jaki — to ma nastąpić. O te skrupuły rozbijały się usiłowania niejednego ministerstwa tak liberalnego, jak i konserwatywnego. Dopiero w dniu 10. maja br. sprawa ta stanowczo rozstrzygniętą została uchwałą izby deputowanych, znoszącą bezwarunkowo niewolnictwo. W cztery dni później zatwierdził tę uchwałę senat w Rio Janeiro i w ten sposób usuniętą została wreszcie instytucja, przynosząca hańbę całemu kontynentowi amerykańskiemu.

Jak wielką ma doniosłość ta uchwała brazylijskiej izby deputowanych, najlepiej udowodnią cyfry. Według ostatniego obliczenia z 30. marca 1886, wynosiła liczba niewolników w całej Brazylji około 570.000; z tego przypada na prowincje Rio de Janeiro i Minas Geraes około 100.000, na Bahia 55.000, na Pernambuco 26.000, a na inne prowincje reszta.

Tak więc przeszło miljona pół ludzi naraz uwolnionych zostało z więzów okropnej niewoli i tyleż wolnych obywateli, a więc i świeżych i pożytecznych sił, zyskała równocześnie Brazylja.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Flawiana bisk. — Litomiła. Wschód słońca o godz. 3. min. 54, zachód o godz. 8. min. 1.

Do rady powiatowej kolbuszowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany został p. Józef Homolacs, naczelnik sądu powiatowego, oraz p. Bolesław Chodziński, kierownik szkoły ludowej w Sokołowie.

Wypadki na prowincji. Dnia 28. zm. po południu Antoni Malarczyn z Korczyna, płynąc spławem na rzece Stryju, został przypadkiem ugodzony zbłąkaną kulą ze strzelnicy wojskowej, nad tą rzeką w mieście Stryju położonej. Rana Malarczyna, jakkolwiek ciężka, zdaniem lekarzy, może być wyleczoną. Miejscowy zarząd gminny zwrócił natychmiast po tym wypadku uwagę odnośnej komendy wojskowej na niewłaściwe umieszczenie strzelnicy.

W Stebniku, pow. dolińskiego, leśniczy Aleksander Kuszelewski w przystępie szału, spowodowanego długotrwałą, nieuleczalną chorobą, zastrzelił swoją żonę, czteroletniego synka, a w końcu i siebie.

W Starym Kosowie zmarł nagle 85-letni starzec Ołeksa Lasytczuk, jak stwierdzono, w skutek popełnionego na nim gwałtu. Jako poszlakowany o tę zbrodnię uwięziony został wnuk zabitego.

Wzniesieniem pomnika dla Kazimierza Wielkiego zajął się obecnie r. m. dr. Propper i porozumiał się w tej sprawie z znanym rzeźbiarzem p. Stanisławem Lewandowskim, który ma wykonać model. Pomnik, którego podstawa ma być z granitu, figura zaś główna z bronzu, kosztować ma 5.000 złr. Rzeźbiarz ofiaruje bezinteresownie swoją pracę.

„Do sławnych ruskich gromad w Galicji i na Bukowinie" wydał odezwę p. Grzegorz Kupczanko, znany wydawca moskalofilskiej *Russkiej Prawdy*, we Wiedniu. W odezwie tej propagator „objedinienja" pisze: „Nie zdołaliśmy jeszcze wydać czwartego numeru *Russkiej Prawdy*, kiedy doszła nas wiadomość, że przeciw *Russkiej Prawdzie* wystąpił także biskup stanisławowski, dr. Juljan Pełesz, zakazując duchowieństwu dyecezji stanisławowskiej prenumerowania *Russkiej Prawdy*. Równocześnie z tą wiadomością dowiedzieliśmy się także, że biskup dr. Juljan Pełesz był zmuszonym do zakazu prenumerowania i czytania *Russkiej Prawdy*. Przez kogo biskup stanisławowski był zuszonym do tego ważnego kroku, to wy, czcigodni panowie rolnicy, sami możecie sobie wyobrazić..."

W dalszym ciągu wzywa p. Kupczanko, aby pomimo zakazu, popierano jego pismo i zapowiada, iż w drugiem półroczu *Russka Prawda* wychodzić będzie dwa razy na miesiąc.

Tajemniczo brzmi nam owa wiadomość o zmuszeniu przez kogoś biskupa do wydania powyższego zakazu, a już zabawnie wygląda, gdy p. Kupczanko każe samym wieśniakom wyobrażać sobie, kto to mógł zmusić ks. Pełesza. Czy wieśniacy sobie wyobrażą, nie wiemy. Co do nas, sądzimy, że poczucie pasterskiego obowiązku było owym „ktosiem", co zmusił księcia katolickiego kościoła do zakazania trucizny religijnej.

Dziwi nas przytem, że narodowe stronnictwo ruskie tak mało zwraca uwagi na działalność *Russkiej Prawdy*, działalność nad wyraz szkodliwą dla narodowej odrębności Rusinów. Dość przeczytać jeden numer tego na wskróś moskiewskiego pisma, dość przejrzeć taki artykuł jak: „Kto my?" — aby zrozumieć całą zabójczość trucizny, podawanej ruskiemu ludowi przez rosyjskiego apostoła. Czy inteligencja ruska nie czytuje tego pisma, czyli też nie wie, w jak wielkiej liczbie, zwykle za darmo, rozchodzi się ono po wschodniej Galicji, a zwłaszcza po Bukowinie.

Deputacja aptekarzy u hr. Taaffego. Punkt 3. § 39 ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby, sankcjonowanej już przez cesarza, zawiera postanowienia co do ewentualnego zakładania własnych aptek związkowych przy kasach dla chorych robotników. Wywołało to wielkie obawy u aptekarzy, którzy też wysłali deputację do ministra-prezydenta. Hr. Taaffe, wysłuchawszy petentów, oświadczył, że zakładanie takich aptek związkowych byłoby dozwolonem jedynie w punktach zbyt odległych od miejscowości, w których się już znajdują apteki, że według ustępu 2 § 39 musiałyby one co do dostarczania medykamentów porozumiewać się zawsze z aptekami. Deputacja wyraziła także życzenie, iżby uregulowano sprawę wysokości opustu przy takich liwerunkach, a hr. Taaffe zapewnił delegatów, że rząd weźmie to życzenie pod sumienną rozwagę.

Wystawa podarunków ślubnych oraz ślubnej sukni księżniczki Ireny Heskiej odbyła się w tych dniach w Darmstacie. Ślubna suknia dostojnej panny młodej zrobiona jest z białej *moirée antique*, bogato haftowana srebrem i przybrana gałązkami kwiatu pomarańczowego, mirty i koronkami, które zdobiły suknię ślubną nieboszczki wielkiej księżny Heskiej Alicji i które wraz z kosztownym welonem i klejnotami pozostać mają w rodzie książęcym Heskim. Między licznemi a kosztownemi podarunkami odznacza się 5 wielkich gwiazd brylantowych od rodzeństwa i ojca panny młodej oraz dwa wielkie solitery jako butony. Babka, królowa Wiktorja, przysłała bransoletkę z szafirem i brylantami, kosztowne koronki angielskie, kilka sztuk jedwabnych i aksamitnych materyj na suknie, zrobioną własnoręcznie szydełkiem kołdrę i wielki szal indyjski. Książęta Hescy Henryk i Wilhelm ofiarowali portret babki księżny Heskiej, Karolowej. Księżna Edynburska dwie złączone podkowy z brylantów; księżna Connaught naszyjnik indyjski z pereł i drogich kamieni. Ekscesarzowa Eugenia wielki kosz srebrny; książę Aleksander Battenberski dwie kotwice z brylantów z koralem. Panie z towarzystwa darmstackiego ofiarowały pannie młodej naturalnej wielkości portret jej matki; panowie i panie, należący do dworu, rzeźbione sztalugi z akwarelami przedstawiającemi widoki Darmstatu i okolic; heska brygada kawalerji, która niegdyś podawała do chrztu pannę młodą, nadesłała złotą bransoletkę z brylantami, szmaragdem i rubinem, wreszcie miasto Darmstat wielki zegar ścienny z *cuivre poli* i miedzi z herbami hesko-pruskiemi i herbem miasta rodzinnego panny młodej.

W naszem zdenerwowanem stuleciu i konie są już także nerwowe. Na ostatnich wyścigach w Vincennes hrabia Larchet jechał na koniu „Girandole", na którego stawiano wysokie zakłady. Zanim ruszył, dama jakaś, krewna hrabiego, zbliżyła się do startu i zatknęła koniowi za uzdę bukiecik konwalji. „Girandole" w biegu była bardzo niespokojna i trzecia dopiero dobiegła do mety, a panowie, którzy na nią stawiali, kwestjonują ważność wyścigu, twierdząc, że koń był zdenerwowany zapachem kwiatów, co wpłynęło ujemnie na szybkość jego biegu.

Amerykańskie szkoły języków. W Berlinie ma być w tych dniach otwarta szkoła obcych języków na wzór szkół amerykańskich. Lekcje w tej szkole udzielane będą według systemu Berlitza, opierającego się na uczeniu obcych języków w ten sam sposób, w jaki dzieci uczą się języka ojczystego. Główną zasadą metody Berlitza jest ta, że nauczyciel uczy języka obcego bez pomocy ojczystego. W szkole takiej wcale nie tłumaczą, owszem od pierwszej lekcji nauczyciel wykłada w języku, którego uczniowie mają się nauczyć. Metoda taka przynosi tę korzyść, że uczeń już od pierwszej chwili przyzwyczaja się myśleć w języku obcym. Oprócz lekcyj czytania i pisania, uczeń już na pierwszej lekcji ćwiczy się w wymawianiu wyrazów obcych. Metoda ta wywołała w Stanach Zjednoczonych olbrzymi przewrót w uczeniu obcych języków, a instytucja *Berlitz Schools of Languages* rozpowszechniły się we wszystkich tamtejszych wielkich miastach. W szkołach takich w Nowym Jorku, Brooklynie, Bostonie, Filadelfji i Waszyngtonie uczy się obecnie języków: niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego i włoskiego więcej niż 2000 uczniów. Szkoła ta ma oddziały zastosowane do wieku uczniów, wynoszącego od lat 6 do 60 i do ich stanowiska w społeczeństwie.

Fabrykacja herbaty. W miasteczku Szkłowie, w gubernji mohylewskiej, w bliskości stacji Orszy, kolei moskiewsko-brzeskiej, wykryto tajemne fabryki herbaty, którą producenci wysyłali do północno- i południowo-wschodnich gubernij. W okolicach Szkłowa uprawiana jest roślina, z której liście po wysuszeniu mają zupełny pozór herbaty i oszuści dodawali do nich wygotowaną i zafarbowaną herbatę prawdziwą. Wywar z rzekomej herbaty pozostawia a osad ciemno-zielonawy. Fabrykaty te opatrzone były w etykiety moskiewskich firm handlujących.

Sadza jako nawóz. Badania przekonały, iż sadza z kominów jest nietylko dobrym nawozem, ale i środkiem zabezpieczającym rośliny od owadów. Sadza z tłuszczu obfituje więcej w azot i mniej posiada materyj mineralnych, aniżeli sadza z drzewa. We Francji w okolicach Lille rolnicy używają do 50 hektolitrów sadzy na jeden hektar, mieszają ją zaś z popiołem lub wapnem. Sadza mieszana z błotem, pochodzącem z ulic miejskich i z osadami rowów, stanowi wyborny kompost. W ogrodach dla zabezpieczenia młodych roślin od robactwa, skrapiają je płynną mieszaniną sadzy i wywaru liści tytoniowych. Często również dla zabezpieczenia moczą je przez kilka godzin w płynie z 10 litrów wody i 1 kilogramu sadzy.

Historja tulipanów. W najświeższym zeszycie *Ogrodnika polskiego* znajdujemy początek zajmującego artykułu pt.: „Historja tulipanów." Dowiadujemy się zeń, iż pierwsza wzmianka u nas o tulipanach, znajduje się w wydanej w r. 1833 książce Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Autor tej monografji wyraża domysł, iż ks. Mikołaj Radziwiłł (sierotka), który z podróży swej do ziemi świętej, przywiózł do Polski bez włoski, wśród wielu innych kwiatów prawdopodobnie i tej rośliny nie pominął.

Zamach na aptekarzy. Pomyłki zdarzające się w aptekach przy wydawaniu lekarstw, dały już niejednokrotnie pomysłowym amatorom lekkiego zarobku, pole do wyzysku. Niedawno podobny fakt wydarzył się w pewnej aptece w Kijowie. Do apteki pana M. zgłosiło się dwóch interesantów, z których jeden przyniósł receptę na roztwór kwasu solnego, drugi zaś na krople do oczu z atropiną. Dozy na receptach były jednakowe. Wieczorem tegoż dnia, pacjent chory na oczy powrócił do apteki z wymówkami o pomyłkę w lekarstwie, na drugi zaś dzień z podobną pretensją zjawił się drugi chory, który otrzymać miał kwas solny i oznajmił, iż po przyjęciu połowy lekarstwa uczuł objawy otrucia. Wezwani lekarze udzielili mu pomocy, a pan M., nie chcąc wywoływać skandalu, zaproponował choremu pewne wynagrodzenie. Chory zażądał 300 rs. i po długich pertraktacjach zgodził się przyjąć 150 rs. W niedługim jednak czasie podobny wypadek znowu wydarzył się w drugiej aptece i tu „otruty" zażądał wynagrodzenia pieniężnego. Fakty te naprowadziły na domysł wyzysku. Rozwinięte śledztwo wykazało, że dwóch jegomościów wpadło na pomysł wyzyskiwania aptekarzy, zamieniając

sygnatury dwóch lekarstw, z wyglądu zupełnie podobnych. Wykryto również, iż spółka ta operowała już w Moskwie, gdzie w ten sam sposób zarobiła około tysiąca rubli. Dowcipnie pomyślane...

Odznaczenie. Dla kilku posłów, którzy tak pięknie odznaczyli się przy rozprawie nad podatkiem spirytusowym, mają nadejść z Wiednia niespodzianki. Między innymi ma dr. Rutowski otrzymać docenturę ekonomji — na politechnice.

Fundacja im. śp. Kajetana Lewickiego. Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu fundacji stypendyjnej imienia śp. Kajetana hr. Lewickiego za rok 1887 wykazuje: A) Dochod, : Zapas początkowy 429 złr. 45 ct. gotówką, 24.806 złr. 96 ct. efektami; odsetki od efektów 1082 złr. gotówką; efekta zakupione 440 złr. 45 ct. Suma dochodów 1940 złr. 90 ct. gotówką, 25.247 złr. 41 ct. efektami. B) Wydatki: Stypendja 966 złr. 66 ct.; gotówka na zakupno efektów 429 złr. 45 ct.; koszta insercyjne i inne drobne 13 złr. 36 ct.; gotówka przeniesiona do majątku zarodowego 429 złr. 45 ct. Suma wydatków 1838 złr. 92 ct. Z porównania z sumą dochodów okazuje się zapas z końcem 1887 roku 101 złr. 98 ct. gotówką i 25.247 złr. 41 ct. efektami. Z porównania zaś zapasu ostatecznego z zapasem początkowym okazuje się z majątku fundacji ubytek w gotówce o 327 złr. 47 ct., zaś przyrost w efektach o 440 złr. 45 ct., zatem ogólny przyrost majątku w kwocie 112 złr. 98 ct. w. a.

Poświęcenie budynku wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

Lwów 2. czerwca.

Szkoła rolnicza w Dublanach istnieje od 29. listopada 1855 roku, a zatem lat z górą 32. Przechodziła różne losów koleje, jak każde usiłowanie u nas podniesienia moralnego czy materjalnego poziomu narodu i kraju. Ks. Leon Sapieha był inicjatorem i protektorem myśli założenia szkoły, towarzystwo gospodarskie jej wykonawcą. Dopiero w r. 1877 przeszła szkoła dublańska na własność kraju i pod zarząd Wydziału krajowego. Przez długie lata mieściła się w dawnych zabudowaniach dworskich, jako tako na użytek szkolny przerobionych, w latach dopiero ostatnich pomyślano o wystawieniu odpowiedniego budynku, o koniecznych dla instytutu rolniczego laboratorjach. I oto kosztem kraju stanął wielki budynek, którego poświęcenie odbyło się dzisiaj w południe.

Liczni goście zebrali się na tę uroczystość.

Uroczystość to prawdziwie krajowa wśród społeczeństwa przeważnie, prawie wyłącznie rolniczego; jego dobrobyt, jego nadzieje przywiązane są do uprawy tej gleby, z której wyrasta i z którą jak bracia Sjamscy jest złączone. Przybył więc marszałek kraj. hr. Tarnowski, ks. arcybiskup Morawski, członek Wydziału kraj. dr. Hoszard i Bereźnicki, kilku posłów, prezydent p. Loebl, rektor uniwersytetu p. Tadeusz Pilat, kuratorowie szkoły p. Langie i p. Andabazy, przedstawiciel najzasłużeńszej dla Dublan rodziny Paweł ks. Sapieha, profesorowie szkoły weterynarji, szkoły lasowej, profesor Witkowski z techniki i wielu innych.

Uroczystość rozpoczęła się, jak była powinna, od poświęcenia szkółki ludowej w Dublanach, niedawno wystawionej. Na szerokich podstawach ludu, na jego oświacie i moralności opiera się rolnictwo nasze i postęp naszego kraju.—Dokonał poświęcenia ks. arcybiskup. Dzieci szkolne, w świątecznie przystrojone szaty, odśpiewały pod przewodnictwem nauczyciela swego, p. Czyża, kilka piosnek, poczem wójt dublański Szczepan Pasirski w krótkich, ale pięknych do głębi wzruszających słowach, składał w imieniu gminy serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do postawienia tej szkółki i tym, którzy się przyczynili do uświetnienia dzisiejszej uroczystości.

Deszcz rzęsisty, który lunął z niebios jakby na błogosławieństwo rolniczemu świętu, nie pozwolił udać się ze szkółki do kościoła, gdzie odbyła się tymczasem cicha msza. Wszyscy podążyli do głównego budynku. Ksiądz arcybiskup odprawił w jednej ze sal szkolnych nabożeństwo, poczem orszak udał się do ślicznie w choinę przystrojonej sali. W niej pod orłem i pogonią błyszczał z jednej strony omajony portret Leona ks. Sapiehy, z drugiej obecnego marszałka, którego przychylności dla szkoły pomni uczniowie, z żywą przyjmowali owacją. Po modłach przemówił tutaj najpierw ks. Morawski.

Po nim zabrał głos p. marszałek hr. Tarnowski. Mówił o znaczeniu i zadaniu szkoły rolniczej w kraju naszym, o usiłowaniach Sejmu około podniesienia rolnictwa, o zasługach około szkoły ś: p. marszałka Leona ks. Sapiehy, Wodzickiego i Zyblikiewicza. Oddawał w tchnących przychylnością słowach nowy gmach szkolny dyrektorowi i kolegjum profesorów, podnosząc ich dotychczasowe zasługi i życząc dalszego na drodze tej wytrwania: zakończył zaś staropolskiem rolników słowem: „Szczęść Boże"!

Trzeci z kolei mówił dyrektor szkoły p. Wł. Lubomęski. W słowach pełnych znaczenia, z głębi przekonania wypowiedzianych, kreślił śmiałymi rysami program i zadanie szkoły rolniczej u nas. „Obok nauczania — mówił p. Lubomęski — winna szkoła badaniami torować nauce postęp, jeśli ma uczniom wszczepić zamiłowanie do nauk. Poczucie tej potrzeby tkwi głęboko w umyśle wszystkich nauką szczerze się zajmujących i byłoby anomalją gdyby to inaczej być miało."

Przeświadczeni głęboko, że powstrzymany w rozwoju i ubogi kraj przedewszystkiem ekonomiczny rozwój musi mieć na oku, że dla niego skupiać i wytężać winien wszystkie siły swe, i że łoży ciężki swój grosz na naszą szkołę, bo się po niej spodziewa skutecznego działania na postęp rolnictwa swego, rozumiemy, że wymaga od niej przedewszystkiem szerzenia wiedzy rolniczej, jako niezbędnego warunku postępu. Chcemy się do tej potrzeby stosować w pełnej mierze.... Pragniemy rozszerzyć je podług możności także na praktycznych rolników w kraju; więc podawać do ich wiadomości technicznie i ekonomicznie środki produkcji, których się dotychczas w kraju nie używa, lub mało używa, zachęcać do ich wypróbowania i służyć objaśnieniami i możliwą pomocą...

W końcu dziękował dyrektor przedstawicielom Sejmu i władz za pobudowanie gmachu i za życzenia, złożone z okazji uroczystości.

Po mowie p. Lubomęskiego przemówił imieniem studentów wyższej szkoły rolniczej p. Jan hr. Potocki w gorących słowach, płynących wprost z serc i umysłów tej młodzieży ze wszystkich dzielnic ziemi naszej, garnącej się do tej jedynej polskiej wyższej szkoły rolniczej. Dziękował tym, których pieczą stanął zakład dublański, którzy nadali mu zakrój, odpowiedni potrzebom kraju, wymogom czasu. Dziękował nauczycielom, „którzy nie ograniczają się do stanowiska urzędowego, ale pełni gorliwości obywatelskiej darzą uczniów życzliwością starszych przyjaciół, a do poczucia obowiązków obywatelskich pobudzają. „Ich ciepło w naszych sercach — mówił — ciepło wznieca i rodzi uczucie dozgonnej wdzięczności. Zapewnić mogę, że zasiew, rzucony w tej instytucji, nie padnie na niewdzięczną niwę."

Takiemi ślicznemi słowy, wypowiedzianemi z werwą uczucia, zakończyła się uroczystość, poczem odbyło się śniadanie.

Przegląd polityczny.

* *Gaz. Nar.* i p. Masłowski w harmonijnych tonach ganią dr. Lewakowskiego za to, iż nie głosował wbrew swemu przekonaniu i wolał raczej mandat złożyć, niż iść przeciw dobitnie wypowiedzianej woli całego kraju. Dla *Gaz. Nar.* i p. Masłowskiego zgromadzenie „mieszczańskie" jest niczem — ażeby zgromadzenie jakąś wartość w oczach tych panów miało, potrzeba, aby się składało co najmniej z pp. hr. Wodzickich...

Organ p. Masłowskiego musi tak pisać, bo mu płacą — dla czego tak pisze *Gaz. Nar.* to trudniej by było z równą powiedzieć pewnością.

Gaz. Nar. brała przecież udział w akcji gorzelnianej przeciw rządowi i większości — a dziś każe wierzyć w nieomylność Koła i w „żelazną konieczność"....

Ta zmiana frontu daje wiele do myślenia — tem więcej, że to co *Gaz. Narod.* wskazywała jako *conditio sine qua non*, nie zostało ze strony rządu spełnione. Powinszować temu pismu logiki, konsekwencji i... zasad.

* Poseł dr. Bernard Goldman prostuje insynuację *Gaz. Narod.* jakoby on, p. Walichiewicz i Lewicki wzywali p. Lewakowskiego do zerwania solidarności: panowie ci zakomunikowali tylko szanown. posłowi uchwałę, zapadłą na zgromadzeniu wyborców. Taką samą insynuację znajdujemy w organie p. Masłowskiego, który nadto denuncjuje dr. Lewickiego, jako „urzędnika Wydziału krajowego", zapewne w tym celu, ażeby wykonanie prawa obywatelskiego przez p. dr. Lewickiego zgotowało mu czarną kreskę w księdze awansów.

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 2. czerwca. Po głosowaniu sala wypróżniła się prawie, a przed pustemi ławkami do §. 3 zabrał głos Popper. Mowca sprzeciwia się zasadzie podwójnego podatku i kontyngentowaniu. Paragraf ten uchwalono bez dalszej dyskusji, nie mniej §. 4.

Przy §. 5 Kronawetter przemawia za zwolnieniem od opodatkowania wódki użytej na potrzeb domową. Te same życzenie — jednak bez skutku — wyrazili Menger i Kopl poczem §. 5 przyjęto, niemniej §. 6.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 3. czerwca. W sprawie ustąpienia min. Puttkamera donoszą z Berlina, że tenże otrzymawszy pismo cesarskie w sprawie wolności wyborów odpowiedział na nie długim listem zawierającym usprawiedliwienie.

Zdaje się jednak, że nie prosił on o uwolnienie, owszem ma zamiar wytrwać na stanowisku. Zachodzi jednak możliwość, że cesarz zdecyduje się w ostatecznym razie na danie mu dymisji.

Pismo cesarskie przypisuje wpływom prasy wolnomyślnej, która w drastyczny sposób przedstawiła działalność władz pruskich w czasie wyborów.

Cesarz kazał sobie zdać dokładne sprawozdanie z przebiegu rozpraw ostatnich w sejmie.

Wiedeń 3. czerwca. Cesarzowa i arcyksiężna Walerja odjechały na kilkutygodniowy pobyt do Ischl.

Buda-Peszt 3. czerwca. *Nemzet* konstatuje, że między tem, co powiedział Kalnoky a słowami Tiszy nie ma żadnej różnicy.

Budapeszt 3. czerwca. Parmandy wnosząc zapowiedzianą interpelację w sejmie podniósł fakt, że sztandar Węgier był zawsze wysoko ceniony we Francji, która zresztą była zawsze pełną przyjaźni dla Węgier, czego najlepszym dowodem, co uczyniła w czasie ostatniej powodzi Szegedynu. (Mowę tę przyjęto okrzykiem eljen!)

Tisza oświadczył, że na interpelację zaraz nie da odpowiedzi, o tem jednem może zapewnić, że Kalnoky nie lekceważył nigdy Węgier i zawsze działał w duchu ugody. On zaś sam (Tisza) nie obraził, ani nie chce nigdy obrażać Francji.

Sofja 3. czerwca. Słychać, że w czasie ostatniej podróży księcia Ferdynanda po kraju, wielka ilość poważnych osobistości doradzała rozwiązanie sobranja i usunięcie dzisiejszego ministerstwa

Zwrócić należy uwagę na zamieszczony w numerze dzisiejszym anons firmy **Kaufmann & Simon w Hamburgu.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.